

JAROSŁAW TRYBUŚ

PRZEWODNIK PO WARSZAWSKICH BLOKOWISKACH



Institut
Stefana
Starzyńskiego

Seria „Temat Warszawa. Przewodniki tematyczne po stolicy”
wydawana staraniem Instytutu Stefana Starzyńskiego,
oddziału Muzeum Powstania Warszawskiego

Redaktor serii

Dariusz Gawin

Koordynator serii

Agnieszka Szulejewska

Współpraca

Justyna Rudkowska

Redakcja

Agnieszka Panecka

Projekt graficzny

Magdalena Piwowar

Fotografie

Julia Sielicka-Jastrzębska (JSJ)

Remigiusz Malinowski (RM)

Zbigniew Furman (ZF)

Robert Danieluk (RD)

Opracowanie map

Ryszard Piwowar

ISBN 978-83-7729-462-8

Łódź 2018

Copyright for first edition

Muzeum Powstania Warszawskiego

00-844 Warszawa, ul. Grzybowska 79

tel. 22 539 79 05/06

www.1944.pl

Wydawca

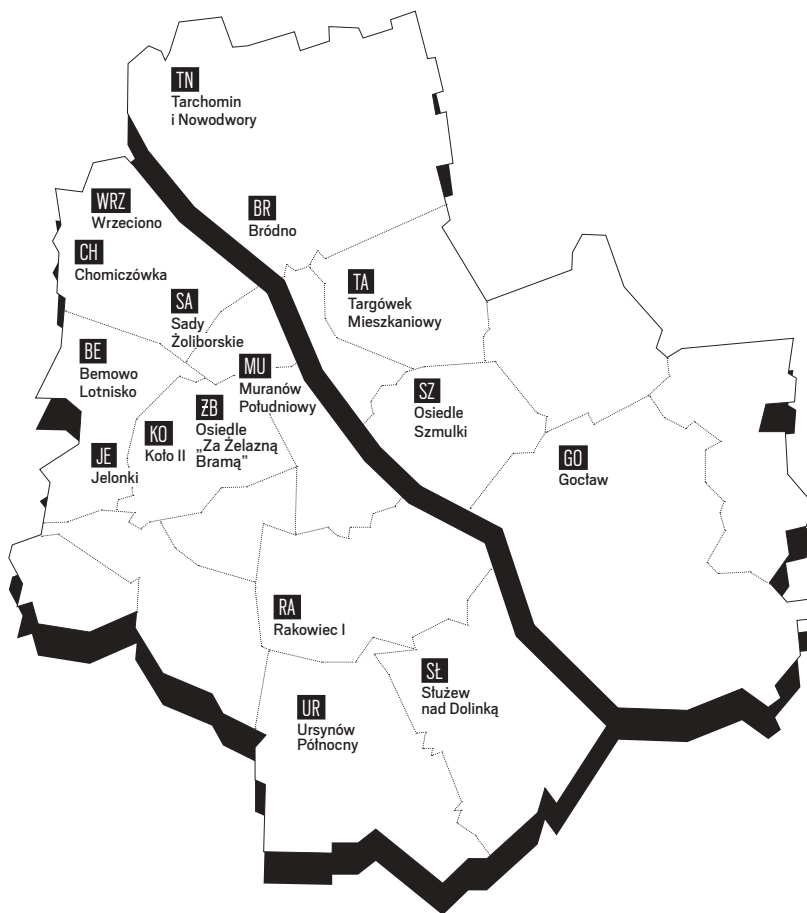
KSIĘŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński

90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14

tel./faks: 42 632 78 61, 42 630 71 17, kom. 602 349 802

www.km.com.pl, e-mail: biuro@km.com.pl

SPIS TREŚCI



Od autora	5	SŁ	Służew nad Dolinką	160	
Stolica z betonu, czyli krótka historia warszawskich blokowisk	6	JE	Jelonki	174	
KO	Koło II	28	UR	Ursynów Północny	188
MU	Muranów Południowy	42	CH	Chomiczówka	202
RA	Rakowiec I	66	TA	Targówek Mieszkaniowy	212
SA	Sady Żoliborskie	80	GO	Goćław	228
WRZ	Wrzeciono	92	BE	Bemowo Lotnisko	240
BR	Bródno	106	TN	Tarchomin i Nowodwory	252
ZB	Osiedle „Za Żelazną Bramą”	122		Bibliografia	269
SZ	Osiedle Szmulki	144		Indeks osób	271
				Indeks ulic	275

Dziękujemy za zebranie materiałów do przewodnika wolontariuszom MPW: Aleksandrze Bernackiej, Tomaszowi Bogdziejewiczowi, Małgorzacie Bramie, Bogumile Burzyńskiej, Patrycji Cieśli, Katarzynie Dymek, Aleksandrze Grąbkowskiej, Zofii Kępińskiej, Mariuszowi Kudle, Sylwii Mróz, Katarzynie Pruszyńskiej, Bożennie Rodzoś, Julii Sielickiej-Jastrzębskiej, Michałowi Sierzputowskiemu, Alicji Waśniewskiej, Katarzynie Witerskiej, Leszkowi Włochyńskiemu, Ewelinie Wojciechowskiej, Beacie Wolszczak, Kindze Zwierzchowskiej, Ewie Żukowskiej, Tomaszowi Żylskiemu.

Szczególne podziękowania kierujemy do Huberta Trammera, współautora tego przedsięwzięcia, koordynującego pracę wolontariuszy, oraz Hanny Nowak-Radziejowskiej, Krzysztofa Mikołajewskiego, Adama Markuszewskiego, Stanisława Petroffa, Małgorzaty Stradomskiej oraz Haliny i Zdzisława Świdarskich.

OD AUTORA

Akt oskarżenia jest bardzo długi: że brzydkie, że nieludzkie, że można się na nich zgubić, że niebezpieczne... Tak czy inaczej blokowiska są miejscem życia tysięcy warszawiaków. Trudno ich nie zauważać, są przecież wszędzie – nawet w centrum miasta. Trudno więc udawać, że ich nie ma. Tym bardziej, że jeśli nawet sami nie mieszkamy w bloku, na osiedlach bywamy jako przechodnie lub goście. A skoro tak, warto się im przyjrzeć. Docenić ich różnorodność. Poznać historię. Zauważyć życie, które toczy się tam mimo czarnych prognoz. Dostrzec urok. Polubić.

Bloki i blokowiska mają swoje miejsce w naszej kulturze nie tylko architektonicznej i urbanistycznej, ale też społecznej. Są obecne w sztuce, literaturze i filmie. Przechodzą powoli w sferę przeszłości, sentymentu. Niekiedy stają się zabytkami – jako kawałek historii Warszawy, taki sam jak Stare Miasto czy inne obowiązkowe atrakcje.

Zapraszamy Państwa do spaceru po siedemnastu wybranych warszawskich blokowiskach – większych i mniejszych, bliższych i dalszych, starszych i nowszych, z których każde ma swoją historię, specyfikę, ciekawe miejsca i ukryte niespodzianki.



Bródno, ulica Piotra Wysockiego, 1977
Fot. PAP/UrbaneK

MARLENA HAPPACH

STOLICA Z BETONU, CZYLI KRÓTKA HISTORIA WARSZAWSKICH BLOKOWISK

Żyjemy w mieście, którego powierzchnię w dwóch trzecich zajmują wielkie zespoły mieszkaniowe. Mimo to obszary osiedli stanowią przestrzeń wypartą ze zbiorowej świadomości. Pokazujemy gościom i turystom Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Łazienki, zdołaliśmy nawet oswoić Pałac Kultury. Organizuje się wyprawy szlakiem zachowanych przedwojennych kamienic czy śladów Powstania Warszawskiego. Od czasu do czasu możemy nawet spojrzeć na miasto z najwyższych pięter osiedla „Za Żelazną Bramą” czy pośmiać się z szyldu „Ginekolog/Stomatolog” na budynku, w którym kręcono serial *Alternatywy 4*. Nikt jednak nie chwali się Bemowem, Chomiczówką czy Tarchominem.

Trafną syntezę procesów przestrzennych, generowanych przez warszawskie blokowiska, przedstawił Miron Białoszewski w opatrzonym znamienym tytułem wierszu.

Mokotów
blok
Siekierki
blok
lotnisko
blok
Siekierki
blok
Mok o

Miron Białoszewski, *Obmiatanie panoramy patrzeniami na trzy widoki między dwoma zasłaniami*

Poszczególne osiedla, nawet jeśli były projektowane jako odrębne zespoły, różniące się czasem powstania, użytymi technologiami i obowiązującymi w danej epoce normatywami, zlewają się w jedną homogeniczną magmę, w której człowiek staje się już tylko numerem statystycznym. Monotonia identyczności i brak tożsamości osiedli doprowadziły do rozpadu powiązań przestrzennych (*Mok o*).

Życie w bloku to doświadczenie zupełnie różne od mieszkania w domu czy kamienicy.

nie tłumek
nie samotnia
blokowanie

Miron Białoszewski, z cyklu *Wrywki*

To jednoczesne nagromadzenie (choć przy oddzieleniu ścianami) i odosobnienie (ale przy odgłosach życia za ścianą), bycie razem i zarazem osobno, czyli dziwaczne blokowanie.

Wznoszenie osiedli złożonych z wolno stojących bloków mieszkalnych jest zjawiskiem międzynarodowym. Wywodzi się z idei ruchu nowoczesnego, którego zasady sformułowane zostały w Karcie Ateńskiej z 1933 roku. Wzór samodzielnego budynku, złożonego z identycznych sekcji, w epoce walki o światło i higienę był z pewnością nowatorski, ale powielanie go wywołało problemy, o których nie śnili pomysłodawcy.

Kwestia osiedli mieszkaniowych dotyczy nie tylko Polski i krajów postkomunistycznych, ale też wielu państw Europy Zachodniej. Jednak nigdzie poza blokiem wschodnim zjawisko to nie urosło do tak ogromnych rozmiarów. Do ostatnich lat panowania systemu nie zrezygnowano z wzorca ustalonego w Atenach. Świadomie dążono do rozbicia więzi międzyludzkich, a bezosobowe, podtrzymujące atomizację społeczeństwa blokowiska doskonale temu celowi służyły. Budowa równoległych, klockowatych budynków nie nastroczała też specjalnych trudności wykonawczych. Co charakterystyczne, polskie osiedla różnią się od zachodnich, nawet najgorszych, wyjątkową monotonią, a przy tym odbiegają od nich zdecydowanie niższym standardem wykonania.

Trudno zaprzeczyć, że budowanie wielkich osiedli mieszkaniowych istotnie zmieniło powojenną sytuację lokalową. Znamienna większość nowych mieszkań w Polsce powstała w budynkach wielorodzinnych. Zdaniem Andrzeja Basisty, co najmniej siedem do ośmiu milionów Polaków, czyli piąta część populacji, mieszka na osiedlach zwanych blokowiskami, a w totalnie zniszczonej wojną Warszawie odsetek ten był jeszcze wyższy.

Przez kilkadziesiąt lat teoria osiedla stanowiła podstawę projektowania zespołów mieszkaniowych. W tym czasie zbudowano ich setki; stały się też tematem wielu konferencji, zebrań i dyskusji, poświęcono im liczne badania empiryczne i teoretyczne oraz tysiące artykułów w prasie. Koncepcje ewoluowały – rosła skala budynków i osiedli, zmieniały się technologie i normatywy, projekty rozszerzano w trakcie budowy o dodatkowe kondygnacje. Natomiast osiedlowe zaplecza usługowe i tereny rekreacyjne tworzone z wieloletnim w stosunku do budynków mieszkalnych opóźnieniem lub też nie realizowano ich wcale. Często brakowało tak podstawowych obiektów, jak szkoła, przedszkole czy żłobek, a ostatnie miejsce na liście zajmowały handel i tereny zielone. Na ogół teoria całkowicie rozmiękała się z praktyką.

Hasła budowy zespołów doświetlonych, zielonych i sprzyjających tworzeniu się lokalnych społeczności są nośne, panuje jednak przekonanie, że koncepcja osiedla nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Powojenna historia budownictwa mieszkaniowego zyskała nowy rozdział, który zatytułować by można za Aleksandrem Wallisem „Wielkość i upadek osiedla mieszkaniowego”.

Niedościgły ideał WSM

Dla powojennych koncepcji osiedla mieszkaniowego ogromne znaczenie miała działalność prężnego środowiska architektów i osób związanych w latach trzydziestych z Towarzystwem Reformy Mieszkaniowej i Towarzystwem Osiedli Robotniczych, a następnie zaangażowanych w powstanie i rozwój Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Pierwsze osiedle WSM zbudowane zostało na Żoliborzu, kolejne na Rakowcu. Były to projekty modelowe, powstałe w opozycji do przestrzennych rozwiązań miasta kapitalistycznego, gdzie – jak pisał Julian Tuwim – „w strasznych mieszkaniach strasznie mieszkają straszni mieszczańscy”. Kolonie typu koszarowego oprócz budynków mieszkalnych obejmowały też obiekty społeczne (przedszkola, pralnie, łaźnie, biblioteki, czytelnie). Twórców, członków i mieszkańców spółdzielni łączyły postawy moralne, ideowe, a po części również polityczne. Na tle Warszawy lat trzydziestych WSM stanowiła społeczną wyspę, której pionierska i samowystarczalna działalność nie ograniczała się do budowy i zarządzania osiedlem. Oprócz Samorządu Mieszkańców w WSM działało Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Mieszkańców „Szklane Domy”, oferujące aktywność w komisjach – bibliotecznej, literacko-artystycznej i muzycznej, klubach – kobiet, dyskusyjnym, esperanta i artystów plastyków, a także w kole turystycznym. Stowarzyszenie posiadało bibliotekę, kluby sportowe „Marymont” i „Siła”, działały przy nim orkiestry, zespół dramatyczny, poradnia zdrowia i teatr dla dzieci „Baj” oraz pralnia, spółdzielnia księgarska i spożywców, która prowadziła własną gospodę. Fenomen ten był możliwy dzięki temu, że WSM przyciągnęła intelektualną i artystyczną elitę warszawskiej lewicy. I nie był to przypadek, ale efekt starannego wyboru spośród potencjalnych członków spółdzielni.

Początki powojennej historii warszawskiego mieszkalnictwa wiążą się z projektantami zaangażowanymi w tworzenie WSM, m.in. Barbarą i Stanisławem Brukalskimi oraz Heleną i Szymonem Syrkusami. Działalność tego środowiska zaznaczyła się tuż po 1945 roku w sposób decydujący w trzech dziedzinach: budownictwa, badań teoretycznych oraz programowania rozbudowy miast. Zafascynowani udanym przedwojennym eksperymentem projektanci próbowali tworzyć kolejne spółdzielnie, jednak sukcesu pierwszej WSM nie udało się już nigdy powtórzyć. W tej epoce można było jeszcze sięgać do wzoru żoliborskich kolonii, natomiast ich sytuacja społeczna była już nie do odtworzenia.



Czas odbudowy (1945–1948)

W pierwszych latach po wojnie polscy architekci stanęli przed wielkim i nowym dla wszystkich wyzwaniem. Większość miast była zniszczona wojną, Warszawa zaś została zrujnowana w niespotykanej dotąd skali. W gruzach leżało ponad osiemdziesiąt procent zabudowy miasta. Powracających do zburzonej stolicy mieszkańców, wstrząśniętych ogromem dewastacji, podtrzymywała na duchu jedynie nadzieja na jej odbudowę.

Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.
Nikt o tym jeszcze nie mówi nikomu,
Lecz wiatr już o tym szepcze po ogrodach.

Leopold Staff, *Pierwsza przechadzka*

Perspektywa odbudowy i rozbudowy Warszawy stanowiła dla projektantów historyczną szansę, zwłaszcza wobec przeświadczenia o kryzysie miasta dziewiętnastowiecznego. Przedwojenny jego kształt i generowane przezeń problemy – brak światła, ciasnota, fatalne warunki sanitarne – miały jak najgorszą opinię.

Trędownate przedmieścia
Izby, gdzie po dwadzieścia,
Suterena, poddasze –
I tyle było nasze.

Adam Ważyk, *Lud wejdzie do śródmieścia*

Powszechnie panowało przeświadczenie o znalezieniu się u progu wielkich przeobrażeń, wynikających ze zniesienia kapitalizmu i wprowadzenia nowego ustroju. Szanse upatrywano też w priorytetach, jakie zyskała polityka przestrzenna w postaci centralnego planowania, komunalnej własności gruntów, jednolitej polityki mieszkaniowej i scentralizowanych decyzji inwestycyjnych.

Chwała ruinom
Fabryk, mostów i gmachów.
Droga czynom:
Trasa Wschód-Zachód.

Buldożerem przez te cegły krwawe!
Wczoraj: plan. Dziś: wykonanie.
Odbudujemy Warszawę.
Nowa Warszawa powstanie

Władysław Broniewski, *Warszawa zgruzowata*

Oprócz wielkich inwestycji (mosty, Trasa W-Z, odbudowa Nowego Świata) z tego czasu pochodzą też osiedla mieszkaniowe, najpierw spółdzielcze – jak WSM, później budowane w ramach Zakładu Osiedli Robotniczych. Na Żoliborzu, Mokotowie, Kole, Muranowie i Młynowie nadal trzymano się zasad sformułowanych dla przedwojennych osiedli społecznych. Niektóre z tych założeń (WSM Żoliborz, Koto) znalazły się w rejestrze zabytków.



Ulice jak pawie (1949–1955)

Okres ten w sztuce i architekturze nazywany jest socrealizmem, w polityce wewnętrznej – stalinizmem, w stosunkach międzynarodowych zaś trwała już zimna wojna. Dla architektury i urbanistyki doktryna realizmu socjalistycznego oznaczała odwrót od przeszłości, którą identyfikowano mechanicznie i jednoznacznie z destrukcyjnymi wytworami kapitalizmu. W rzeczywistości był to raczej powrót do form historyzujących, zwłaszcza jeśli porównamy efekty socrealizmu z wznoszoną w tym samym czasie Jednostką Marsylską (1946–1952) Le Corbusiera.

Panujące w budownictwie mieszkaniowym tendencje doskonale oddaje ówczesne hasło Bieruta „Lud wejdzie do Śródmieścia”.

Patrz, jak stoi uparta
Na rusztowaniach partia,
Rozpala się klasowa
Bitwa – nasza budowa.
Niech wiedzą ludzie, komu
Rodzi się dom po domu,
Czy magnatom stalowym,
Wariatom atomowym,
Czy sobie i ludowi
Warszawa się sposobi

Adam Ważyk, Lud wejdzie do śródmieścia

Rozwój osiedli hamowało jednak zdominowanie procesów urbanizacyjnych przez industrializację. Za element miastotwórczy uznano przemysł, cała reszta pełniła drugorzędne role. Następstwem takich założeń było priorytetowe traktowanie inwestycji przemysłowych oraz poszukiwanie oszczędności i rezerw w budownictwie mieszkaniowym, zwłaszcza kosztem standardu i urzędzeń towarzyszących. W okresie tym wzrosła intensywność zabudowy, a także liczba kondygnacji, silnie zaznaczył się też podział na wznoszone w Śródmieściu zespoły o kosztownym i pompatycznym wystroju (MDM) oraz na osiedla budowane w mniej reprezentacyjnych dzielnicach.

Były to czasy współzawodnictwa pracy i kultu trójek murarskich. Budowano zdecydowanie szybciej i więcej, trudno jednak powiedzieć, czy lepiej. Atmosferę czasu zespołowej współpracy i apoteozy klasy robotniczej znakomicie oddawała poezja.

Ojciec wplątany w sieć rusztowania
Dla prostych ludzi rozjaśnia wnętrze,
Na coraz wyższym i wyższym piętrze
Kielnia skanduje rytm zmartwychwstania.

A syn–architekt w przestrzeń błękitną
Wkreśla wiertarki, dźwigi i krany,
Rzuca na karton wizje i plany,
Które pod ojca ręką zakwitną.

Wizja za wizją, cegła do cegły –
Tak się buduje kraj niepodległy.

Leopold Lewin, Pieśń o odbudowie

Nastawienie budownictwa na ilość, a nie na jakość zmieniło sytuację mieszkaniową w kraju. W późniejszych latach dorobek tego pięciolecia oceniany był bardzo negatywnie. Najskromniejsze nawet mieszkania oznaczały jednak dla większości

znaczną poprawę warunków bytowych. Sukces okupiono katorżniczą pracą robotników, a w pamięci kolejnych pokoleń zapisała się raczej czarna strona tej gorączkowej rywalizacji, pokazana przez Wajdę w *Człowieku z marmuru*. Ówczesna polityka nie wysuwała na plan pierwszy programu osiedli mieszkaniowych ani standardu mieszkań, preferując budowę maksymalnej ich liczby w ramach środków na ten cel przeznaczonych. Obowiązywało kilka prostych zasad:

- każda rodzina w samodzielnym mieszkaniu
- kuchnia nie jest pomieszczeniem sypialnym
- wyklucza się spanie w jednym pokoju więcej niż dwóch osób
- projektowanie mieszkań w suterenach jest zakazane
- każde mieszkanie wyposażone jest we własne urządzenia sanitarne.

W ówczesnych warunkach przestrzeganie tych reguł było niewątpliwym krokiem naprzód. Im wyraźniejsze jednak stawały się wady nowych założeń, tym bardziej wygaszał początkowy entuzjazm dla socrealistycznego budownictwa, które bezpótrnie zniszczyło klimat i koloryt miasta.

Place się wiją jak kobry,
domy się pyszną jak pawie,
dajcie mi stary kamyczek,
niech się odnajdę w Warszawie.

Stoję jak słupnik bezmyślny
na placu pod kandelabrem,
chwałę, podziwiam, przeklinam
na kobre, na abrakadabrę.

Zapuszczam się jak bohater
pod patetyczne kolumny,
co mi tam kukły Galluxa
wymalowane do trumny!

Adam Ważyk, *Poemat dla dorosłych*

Na fali Odwilży (1956–1965)

Śmierć Stalina i ponowne przejście władzy w Polsce przez Gomułkę przyniosły politykę umiarkowanych reform i pewnego odprężenia. W polityce państwa potrzeba intensywnych zbrojeń przestała odgrywać dominującą rolę, dzięki czemu na kwestie mieszkaniowe przeznaczono większe środki. Destalinizacja wiązała się również z odrzuceniem socrealizmu w architekturze i zwrotem ku metodom budowania zgodnym ze standardami międzynarodowymi. Oznaczało to powrót do idei spółdzielni mieszkaniowych i wprowadzenie nowego normatywu mieszkaniowego – jedenastu metrów kwadratowych na osobę. Powstałe w tym okresie osiedla – Bielany, Osiedle Młodych, Rakowiec, Sady, Zatrąbie – przez długi czas pozostawały dobrymi adresami. Osiedla te charakteryzowała kameralna skala wnętrza i umiarkowana – trzy do pięciu kondygnacji – wysokość zabudowy. Wyższe budynki, przeważnie punktowe, stanowiły akcenty urbanistyczne. Najlepsze w krajobrazie miasta i odczuciu mieszkańców okazały się osiedla budowane na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Później wzrosła liczba budynków wyższych, pojawiły się pierwsze korytarzowce, zwane też hotelowcami dla samotnych. Wprowadzenie głębokich traktów zabudowy przy jednoczesnej dbałości o niezagęszczanie pokoi (nie więcej niż jedna osoba w pokoju dziennym o powierzchni minimalnej szesnaście metrów kwadratowych, najwyżej dwie osoby w sypialni o powierzchni nie mniejszej niż dziewięć metrów), poskutkowało pojawieniem się kuchni ze światłem pośrednim. Ciemne kuchnie spotkały się jednak z dezaprobatą społeczną, podobnie jak wymuszone normatywem przesadnie małe pokoje.

Osiedle „Za Żelazną Bramą”, 1970
Fot. PAP/Urbanek



Choć poszczególne realizacje bardzo różnią się od siebie, łączy je jedno – projektowanie uwzględniające kontekst. Doskonale wkomponowane w zastane otoczenie są zwłaszcza Sady Żoliborskie i Zatrassie. Projektantom bardzo zależało na urozmaiceniu zabudowy, ale dbali też o to, aby budynki o różnej wysokości tworzyły zawsze jednorodną całość. Większość ówczesnych osiedli budowano z cegły, ale w detalach pojawiały się już prefabrykaty. Dziś osiedla te nie kojarzą się z rewolucją przestrzenną. Kolejne okresy przyniosły założenia znacznie przerastające je skalą.

Drastyczne oszczędności (1965–1970)

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych władza zaostrzyła kurs, kładąc nacisk na bliskie stosunki ze Związkiem Radzieckim. Bezsprzecznie był to najgorszy okres w dziejach warszawskiej architektury mieszkaniowej. Niedostatek terenów uzbrojonych stał się przyczyną rewizji normatywu urbanistycznego i podwyższenia zabudowy (obowiązkowa wysokość – jedenaście lub pięć kondygnacji).

Połowa lat sześćdziesiątych była okresem ekscytacji potężnymi elementami przestrzennymi, czego najlepszym przykładem są warszawskie osiedla „Za Żelazną Bramą” i Szmulki oraz gdańskie falowce. O ile „Żelazna Brama” cieszy się nadal, przede wszystkim ze względu na atrakcyjną lokalizację, dużą popularnością, zwłaszcza wśród wynajmujących, o tyle perspektywa wynajmu czy zakupu mieszkania w gigantycznych szafach, takich jak rekordowo długi (508 metrów) budynek przy Kijowskiej, jest dziś raczej opcją dla szukających mocnych wrażeń.

Utrzymywanie normatywów z poprzedniego okresu i preferowanie małych powierzchni połączone z dążeniem do obniżenia kosztów budowy. Służyło temu ograniczenie liczby wind i klatek schodowych, co prowadziło do dominacji (a często

wyłączności) układów korytarzowych w budynkach jedenastokondygnacyjnych. Kuchnie bez okien w mieszkaniach do M3 włącznie były regułą, a wymarzony wyjątek stanowiły mieszkania szczytowe.

Typizacja mieszkań, sekcji, a w końcu budynków doprowadziła w połowie lat sześćdziesiątych do tak zwanych unifikacji warszawskich. Obowiązywały wówczas cztery technologie realizacji: najbardziej powszechny wielki blok; popierana przez władze budowlana wielka płyta; uważana za relatywnie korzystną (ze względu na elastyczność rzutu) rama H oraz technologia monolityczna, stosowana najrzadziej („Za Żelazną Bramą”). Niestaranne wykonanie, nietrwałość rozwiązań, a także uporczywa powtarzalność spowodowały uniformizację wielkich osiedli o wysokiej zabudowie i obecne problemy techniczne.

Choć nowe mieszkanie w bloku pozostawało dla wielu niedosiężnym marzeniem, zaczęła też pojawiać się nostalgia za tym, co było, a nie wróci. „Co będzie za Żelazną Bramą?” śpiewała Iga Cembrzyńska. I choć sama sobie odpowiadała „...zamieszkałam tutaj razem z Tobą, na siódmym piętrze, tam gdzie obłok” – w pamięci słuchaczy pozostała raczej pełna pasji opowieść o niegdysiejszym placu Za Żelazną Bramą.

I te pyzy, gorące pyzy,
i świńskie ucho z chrzanem,
i ten Antoś od szczotek ryży
i Panie Szanowny, jak rany,
gdzie się szmondaku pchasz!
i trzy karty z obstawą w tłumie
hej chłopaki! Idzie glina!
I Panie Radco, Pan kupisz u mnie,
i świeży pachnący, pod klina
dobry z uszkami barszcz,
[...] A staruszek z cudownym płynem, wciąż woła:
plamy wywabiam,
plamy wywabiam,
pamięć wywabiam,
stary warszawski czas...

Stanisław Werner, *Co będzie za żelazną Bramą*

Budowanie drugiej Polski (1971–1980)

Po społecznym prześrobie w grudniu 1970 ekipa Gierka podjęła próbę zdynamizowania rozwoju kraju. Niepokoje społeczne budził przede wszystkim niedobór mieszkań, dlatego – wzorem Niemiec Zachodnich, Francji czy Szwecji – remedium na kryzys w tej dziedzinie miały być wielkie zakłady prefabrykacji, produkujące głównie elementy wielkopłytowe. Perspektywa uruchomienia fabryk domów stawała się przy tym substytutem realizacji obietnic.

Dekadę gierkowską charakteryzowały coraz większe osiedla, wznoszone na peryferiach. Ich kształt dostosowywany był do możliwości ciężkiego sprzętu budowlanego i przebiegu torowisk dźwigów. Liberalizacja normatywu mieszkaniowego i urbanistycznego przyniosła poprawę jakości rozwiązań. I tak powierzchnia pokoi dziennych wzrosła do osiemnastu, a sypialni jednoosobowych – do ośmiu metrów kwadratowych. Kuchnie również zyskały półtora metra powierzchni. Dyktat wykonawcy, przejmującego również zadania projektowe, prowadził do uniformizacji detali, chociaż można również znaleźć przykłady pozytywne (Służew nad Dolinką, Sadyba, Ursynów Północny).

Po roku 1970 nowe osiedla lokalizowano najczęściej na terenach oddalonych od miejskiej zabudowy. Tendencja ta utrzymała się w latach osiemdziesiątych, gdy Ursynów poszerzono o Natolin, zaś od Tarchomina rozpoczęto budowę Północnego Pasma Mieszkaniowego. Oficjalnym uzasadnieniem było wyczerpanie łatwiej dostępnych terenów. Nie tłumaczy to jednak powodów, dla których pozostawiano wolne przestrzenie między najnowszymi, a nieco starszymi zespołami mieszkaniowymi.

Ponadto tereny pod osiedla peryferyjne wskazano w zatwierdzonym w 1969 roku planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego Warszawy, a więc jeszcze przed zmianą na szczytach władzy. Projektowanie osiedli na polach było po prostu łatwiejsze, nie wymagało bowiem integrowania nowych domów z już istniejącymi, co upraszczało planowanie. Zdarzały się jednak wyjątki od reguły, na przykład położony stosunkowo blisko centrum Targówek, wcześniej nie brany pod uwagę jako teren inwestycji właśnie ze względu na gęstą zabudowę, czy też osiedla Ruda i Potok na Marymoncie.

Z tego też okresu pochodzą największe warszawskie molochy, jak Stegny, Służewiec, Piaski, Jelonki, Chomiczówka, Wawrzyszew czy Ursynów Północny. Jeżeli nawet ten system budowania okazał się najbardziej efektywny, to nie można twierdzić, że prefabrykacja rozwiązała problem mieszkaniowy. Istotnie, budynki w stanie surowym rosły szybciej, ale ich wykończenie i wyposażenie w niezbędne instalacje wiązało się nadal z wieloma trudnościami i długo trwało. Ilustracją tego problemu w świadomości kolejnych pokoleń pozostaje serial Stanisława Barei *Alternatywy 4*. Tylko najmłodszej generacji trzeba dziś tłumaczyć, że sceny z labiryntem rur, zbyt wąskimi drzwiami, nietynkowaną latami elewacją i wchodzeniem do bloku po deskach przerzuconych nad katużą nie były filmowymi gagami, ale codziennością wielkich osiedli.

Ponurą stroną mieszkania w niewykończonym, akustycznie nieprzystosowanym budynku, gdzie chcąc nie chcąc stajemy się uczestnikami życia sąsiadów, równie jak my anonimowych, i gdzie, mimo upływu czasu, nie mamy poczucia bycia u siebie, doskonale ujął poeta.



Ursynów, 1978
Fot. PAP/Rybczyński



Mieszkać kątem u siebie (cztery kąty a szpieg piąty, sufit, z góry przejrzy moje sny), we własnych czterech cienkich ścianach (każda z nich pusta, a podłoga szóstą oddolnie napiętnuje każdy mój krok), na własnych śmieciach, do własnej śmierci (masz jamę w betonie, więc pomyśl o siódmym, o zgonie, ósmy cudzie świata, człowieku)

Stanisław Barańczak, *Mieszkać*

Dopiero druga połowa lat siedemdziesiątych przyniosła otrzeźwienie. Uświadomiono sobie, że projektowanie zbyt dużych osiedli przez zbyt małe zespoły architektoniczne nie może się udać. Jerzy Szczepanik-Dzikowski, jeden z projektantów Ursynowa Północnego, w 1980 roku na łamach „Architektury” przyznawał: „Błędem było, że tak wielkie zadanie powierzano jednemu zespołowi i że ten zespół to przyjął [...] metoda powstawania dzielnicy, osiedla, miasta, budowania tak wielkiego mieszkania dla setek tysięcy ludzi i tworzenie dla tego jednorodnego zamierzenia jednej tak wielkiej jednostki, to już w samym założeniu jest pomysły szatana”.